

A close-up portrait of tennis player Carlos Alcaraz, showing his face from the nose up, with his eyes looking slightly to the side. He has dark, wavy hair and a light beard. The background is a solid red color.

MARK
HODGKINSON

Z CHARYZMĄ
NA KORCIE

**CARLOS
ALCARAZ**

PRZEDMOWA GARBIÑE MUGURUZY

Byłej liderki rankingu ATP, zdobywczyni tytułów mistrzowskich na Wimbledonie i Rolandzie Garrosie

Co zabawne, kiedy rozmawia się z Carlosem poza kortem, sprawia on wrażenie nieco nieśmiałego.

Miałam okazję uczestniczyć z nim w kilku sesjach zdjęciowych i brać udział w tych samych galach. A kiedy wciąż grałam, często widywaliśmy się na korytarzach albo podczas lunchu na turniejach. Rozmawialiśmy wiele razy. Może w niektórych okolicznościach wykazuje się niejaką rezerwą, lecz ta nieśmiałość znika, gdy tylko wychodzi na kort. Bez ceregieli przejmuje kontrolę nad spektaklem, prawie jakby mówił zgromadzonym: „Patrzcie na mnie – oto jestem i zaraz dam z siebie wszystko”. Na korcie Carlos emanuje pewnością siebie. Zmienia się jego mowa ciała – odzwierciedla wówczas jego wiarę we własną technikę tenisa, w siłę psychiczną i determinację.

Do najbardziej uderzających cech Carlosa zalicza się jego uśmiech. Osoby obeznane z profesjonalnym tenisem wiedzą, że bynajmniej nie jest to coś zwyczajnego. Większość zawodników zachowuje totalną powagę. Roger Federer był opanowany i niewzruszony, Rafael Nadal wykazywał umiejętność głębokiego skupienia, a od Novaka Djokovicia, choć jest ekspresyjny i zabawny, wręcz bije intensywność. Wielu tenisistów przybiera kamienną

twarz, nie chcąc wyjawiać zbyt wiele. Unikają przesadnego okazywania emocji, bo lepiej z niczym się nie zdradzić. Niektórzy sygnalizują nawet, że ciąży im brzemień rywalizacji, jakby chcieli powiedzieć: „Uwielbiam grę, ale to wiele ode mnie wymaga”. No i na tym tle Carlos bardzo się wyróżnia: młody, energiczny zawodnik, który uderza z mocą, wykonuje śmiało drop shoty, a wszystko to z uśmiechem na twarzy. Gdy się go ogląda, nie sposób oprzeć się refleksji: „Rety, on naprawdę ubóstwia ten sport”.

Kiedy Carlos znajduje się w centrum uwagi, jest w swoim żywiole. Uwielbia grać przed widownią, a nawet wchodzić z nią w interakcje. Bez wątpienia odczuwa presję, ale znosi ją z uderzającą łatwością. Często można odnieść wrażenie, że gra, kierując się instynktem, niemal nieświadomie. Nawet w chwilach napięcia potrafi zdobyć się na uśmiech – po prostu taki z niego zawodnik. Wesoly.

Kiedy oglądam Carlosa podczas gry, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jego energia przypomina werwę rozbrykanego szczeniaczka – pełnego entuzjazmu, zaciekawienia i radości. Wciąż nosi w sobie niewinność, autentyzm i naturalność, których branża sportu zawodowego nie wypaczyła ani nie ujęła w sztywne ramy. Nie zaczął podchodzić do gry machinalnie – i oby to nigdy nie nastąpiło. Jego obecność to w tenisie powiew świeżości; Carlos emanuje pozytywną energią i przypomina nam, że rywalizacja może być zarówno zażarta, jak i radosna. Fani ogromnie sobie to cenią.

Carlosa wyróżnia umiejętność łączenia tradycyjnych elementów tenisa hiszpańskiego, takich jakich topspiny, szybki ruch i wytrzymałość, z podejściem agresywnym i dynamicznym. Jest kreatywny, śmiały i nieulekły, a do swej gry włącza drop shoty i potężne winnery. Mocne podstawy hiszpańskiego tenisa w jego wykonaniu rozwinęły się w coś jeszcze bardziej asertywnego i emocjonującego.

Carlos już teraz w Hiszpanii jest ikoną. Pod względem popularności przebił nawet Rafę na analogicznym etapie kariery

tenisowej – zresztą częściowo właśnie dzięki samemu Nadalowi, który nasycił tę dyscyplinę emocjami i w ten sposób jeszcze mocniej ją rozpropagował. W 2024 roku, kiedy Rafa już się wycofał i na sportowej emeryturze dołączył do Rogera, a Novak wszedł w późny etap kariery, Carlos znalazł się w świetle reflektorów. To dla niego idealny moment – ma zarówno umiejętności, jak i charyzmę, by stać się forpocztą nowej epoki tenisa.

W Hiszpanii wzniósł się na nadzwyczajne wyżyny popularności. Wielu zastanawiało się, kto zdoła dorównać Rafie. O ile jednak porównania nasuwają się naturalnie, o tyle Carlos wytacza własną ścieżkę. Łatwo powiedzieć: „Drugi Nadal”, ale Carlos to gracz indywidualista, ma własny styl oraz osobowość. Niewątpliwie odczuwa brzemień tych porównań, ale jego zespół sprawnie sobie radzi z presją oczekiwań i pozwala mu się rozwijać po swojemu. Rafa słynął z niezłomnej konsekwencji i niezachwianej koncentracji. Carlos wnosi coś innego – postawę radosną, ekspresyjną i śmiałą, która podoba się kibicom na całym świecie.

Bo uwielbia go nie tylko Hiszpania. Carlos zdobywa serca widzów wszędzie tam, gdzie gra. Tryska energią i cechuje go autentyczność – zawsze jest wierny sobie. Na korcie i poza kortem jest skromny, nie rozkręca niepotrzebnych emocji ani kontrowersji. To fantastyczny wzór dla młodych zawodników. Sama jestem Hiszpanką, czuję więc dumę, że nowe oblicze tenisa wywodzi się z naszego kraju, a zwycięstwa uświetnia się namiętym okrzykiem: „*Vamos!*”.

W obecnej chwili Carlos jest na szczycie. Młody, odnosi sukcesy, tętni życiem. Osiągnął już tak wiele: zdobywał tytuły wielkoszlemowe, stał się światową jedynką – a mimo to nadal twardo stąpa po ziemi. Wciąż rzuca niefrasobliwe, dowcipne komentarze, a kiedy mówi po hiszpańsku, bije od niego ujmujące ciepło. Można się z nim utożsamiać, dzięki czemu marzenie młodych graczy o sukcesie w tenisie zdaje się osiągalne.

Jednego nie można Carlosowi zarzucić – mianowicie snobizmu. Jego pochodzenie, akcent, osobowość odzwierciedlają skromne początki zakorzenione na południu Hiszpanii. Dzięki niemu na mapie znalazła się Murcja – jedna ze śródziemnomorskich prowincji Hiszpanii, gdzie plaże są rozległe, a ludzie serdeczni i słyną z bezpretensjonalnych charakterów. Carlos uosabia tego ducha. Również jego rodzina zdaje się nie tracić głowy i dobrze rozumieć swoją rolę. To niespotykane, że tak fenomenalny talent zrodził się w Murcji, a nie w Madrycie czy Barcelonie, gdzie często dostępne są szersze sportowe możliwości. Dowodzi to po prostu, że talent i determinacja mogą wywodzić się z dowolnego miejsca.

Rzadko się widzi, by gwiazda takiego kalibru zachowała pokorę i trzeźwość umysłu – i to nie tylko w tenisie, lecz w każdym sporcie czy każdej dziedzinie. Towarzystwo Carlosa to przyjemność, bo cechuje go wyjątkowa autentyczność i skromność. Kto wie, co przyniesie przyszłość? Może rozwinię się jako zawodnik, co często się zdarza, ale mam nadzieję, że zawsze pozostanie sobą. Jego osobowość, nastawienie oraz miłość do tego sportu sprawiają, że jest nie tylko wspaniałym zawodnikiem, lecz także fantastycznym ambasadorem tenisa.

1

Prostacki – tak niektórzy określają murcjański akcent, może nieco złośliwie. Inni sugerują, że jest on wręcz komiczny. Zdaniem Emilia Sáncheza, tuza hiszpańskiego tenisa, całe zdania brzmią, jakby zbudowane były z samych samogłosek. Kiedy Carlos Alcaraz mówi po hiszpańsku, mówi z akcentem, a w wywiadach słysząc prowincjonalne pochodzenie tenisisty. Nie sili się, by sprawić wrażenie, że wychowywał się w jakiejś pretensjonalnej dzielnicy Madrytu. Lola Jiménez Rivas, która uczyła Alcaraza angielskiego w szkole średniej, twierdzi, że słyszy u dawnego ucznia akcent nawet wtedy, gdy ten mówi po angielsku. Zdaniem niektórych głos Alcaraza przydaje mu uroku: zawodnika charakteryzują autentyczność i nieformalność, które nieczęsto się spotyka u innych graczy.

Całe życie – odkąd był owładniętym obsesją na punkcie tenisa chłopcem, potem owładniętym obsesją na punkcie tenisa nastolatkiem, aż stał się owładniętym obsesją na punkcie tenisa mężczyzną – Carlos Alcaraz Garfia mieszka w El Palmar, miasteczku położonym parę kilometrów na południe od Murcji, miasta na spalonym przez słońce południowym wschodzie Hiszpanii w regionie o tej samej nazwie (w skali kraju

jest to miasto średniej wielkości). W El Palmar rosną drzewa pomarańczowe i palmy, powietrze jest zauważalnie czystsze i świeższe niż w wielkim mieście i dominuje niska, skromna zabudowa. Jest tam duży szpital – zaskakująco okazały jak na miasteczko – a populacja wynosi dwadzieścia tysięcy mieszkańców, czyli mniej więcej tyle, jak zauważył Alcaraz, ilu widzów siedziało na Artur Ashe Stadium, kiedy w 2022 roku na US Open zdobył swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy.

El Palmar leży daleko od nowojorskiej dzielnicy Queens – zarówno pod względem geograficznym, jak i duchowym. To cichy, bezpretensjonalny zakątek w regionie Hiszpanii, który dzięki panującej niemal cały rok słonecznej pogodzie oraz żyznym polom, gdzie uprawia się owoce, warzywa i kwiaty, słynie jako „sad Europy”. (Jak się okazuje, panują tam również wyśmienite warunki do wzrostu dla tenisisty).

Kiedy mieszkańcy twierdzą, że ta część Hiszpanii nie ma lepszego ambasadora od Alcaraza, mówią to z przekonaniem. W ramach współpracy zawodnika z murcjańską jednostką do spraw turystyki powstały reklamy ukazujące go, jak skacze do wody z łodzi, płynie kajakiem albo gra w tenisa na plaży. „Carlos umiejscowił Murcję na mapie, dzięki czemu dostrzegło ją wiele osób, które niekoniecznie wiele o niej wcześniej wiedziały”, mówi Paula Badosa, hiszpańska zawodniczka, która wspięła się aż na drugą pozycję w kobiecych rankingach singlistek. „Teraz gdy słyszy się o Murcji, natychmiast myśli się o nim: jego niewiarygodnym talencie, barwnym duchu oraz inspirującej historii. Przynosi to ogromną dumę. Serce rośnie, gdy widzi się, jak cały region się jednoczy i kibicuje Carlosowi, a jego osiągnięcia promują i rozślawiają Murcję nie tylko w samej Hiszpanii, lecz także na całym świecie”.

Niewykluczone, że głos Alcaraza naznaczony miejscowym akcentem to lepsza promocja Murcji niż fotki przedstawiające, jak tenisista pluska się w wodzie. Jak mówi Alfredo Sarria, przyjaciel rodziny Alcarazów, który zna chłopaka, odkąd ten

miał trzy lata: „Carlitos mówi z całkiem murcjańskim akcentem. Przyjmijmy, że hiszpański, jakiego używa się w prowincjach położonych najdalej od Madrytu, brzmi odmiennie. Kiedy Carlitos się odzywa, nie ukrywa swojego pochodzenia, a to się ludziom podoba. Jest dumny ze swoich korzeni. Dzięki temu, jak mówi, jest bliższy [kibicom, telewidzom czy komukolwiek w mediach społecznościowych], bo używa języka znajomego i wypowiada się w sposób bliski fanom, którzy go słuchają. Nie jest taki oficjalny jak inni tenisiści”.

Zgodnie z takim luźniejszym nastawieniem, które zdaje się cechować mieszkańców El Palmar i Murcji, Carlos woli, by nie mówić do niego „Carlos”. Jego zdaniem brzmi to zbyt poważnie. Od lat ludzie zwracają się do niego „Carlitos”, co mu odpowiada, bo brzmi przyjaźniej i bardziej osobiście; kiedy zaś mówi sam do siebie, na przykład podczas meczów albo gdy poza kortem przemawia sobie do rozumu przed lustrem w łazience, używa imienia „Charlie”. Oto światowy gwiazdor słynny na całej Ziemi, a co i rusz nazywa się go zdrobnieniem imienia: Carlitos. Tak najczęściej zwracają się do niego mieszkańcy El Palmar, gdzie zasadniczo każdy zna się z każdym, a przynajmniej o każdym słyszał, i wszyscy śledzą Carlosa na Instagramie.

Czuć, że El Palmar to nie jest zamożna miejscowość – jak mówią mieszkańcy – jeśli popatrzy się na bloki i domy. „To nie jest bogaty obszar, ale nie jest też biedny. Jest normalny. Średni”, mówi Laura Caballero, która w podstawówce uczyła Alcaraza angielskiego. „To skromne okolice. Ludzie pracują”. Na przykład matka Alcaraza pracowała w Ikei w Murcji. Alcaraz nie pochodzi z majątnej rodziny. Lecz mimo iż gdy dorośtał, jego rodzina nie opływała w zbytki i nie wychowywał się w tak komfortowych warunkach jak Rafa Nadal na Majorce, Alcaraz podkreślił, że niczego im też nie brakowało.

Przez pewien czas, również wtedy, kiedy zdobywał pierwsze wielkoszlemowe laury, rodzina Alcaraza mieszkała nad kebabownią. Ale już nie mieszka. Jeszcze się nie przeprowadzili – gdy

piszę te słowa, wciąż trwa budowa obszernego domu za granicą miasteczka – lecz kebabownia zniknęła, a w jej miejsce pojawiła się restauracja z sushi. Pod ich mieszkaniem znajduje się również salon kosmetyczny, można też odnaleźć parę wskazówek, że najmłodszy w dziejach numer jeden w rankingach mężczyzn i najlepiej zarabiający tenisista wychował się właśnie tutaj i że nadal tu mieszka wraz z rodzicami i braćmi. Chociaż Carlos ma niewielkie, trzypokojowe mieszkanie w El Palmar, woli nocować w domu rodzinnym, gdzie śpi w małym łóżku w pokoiku wypełnionym po brzegi jego nagrodami, kolekcją butów sportowych i meblami (na oko) z Ikei. (Niekiedy też trenuje w domu – na podwórku). Gdyby jednak przypatrzeć się uważniej, można dostrzec street art nawiązujący do tenisa: nieduży mural z rakiętą nieopodal wejścia do ich budynku i inny przedstawiający piłeczkę na korcie. Murale muralami, ale to sportowa ulica – mieści się przy niej kort, na którym wiosną 2024 roku Alcaraz po raz pierwszy od lat poszedł poodbijać z ojcem, bo testował się po kontuzji przedramienia, a także mała siłownia pod gołym niebem, maleńka bieżnia i małe boisko do koszykówki oraz piłki nożnej. Na jednym końcu ulicy znajduje się duży park, na drugim kawiarnia, którą to od podstawówki Alcaraza dzieli tylko krótki spacer.

Jak opowiada jeden z nauczycieli ze szkoły podstawowej, w większość dni po lekcjach Carlos-uczeń chodził do Real Sociedad Club de Campo Murcia. Do klubu sportowo-rekreacyjnego. Nie jest to jednak taki klub, jaki można sobie w takim kontekście wyobrazić – gdzie superbogaci oddają się pasjom i trwonią czas wolny. W tym klubie nie uświadczysz takich członków ani takiego szyku. Jest tu skromniej.

* * *

„Tenis mam we krwi”, mawia Carlos Alcaraz. Co ciekawe, w jego losach pewną rolę odegrały także gołębie. Real Sociedad Club de

Campo Murcia, gdzie uczył się tej dyscypliny sportowej i gdzie nadal często trenuje – nie zawsze był klubem. Placówka leżąca na skraju El Palmar służyła kiedyś jako strzelnica, gdzie strzelało się do rzutków, czyli tak zwanych gołębi. Dlatego do dziś określa się go czasem „Tiro de Pichón”, czyli „Rzut w gołębia”. Hobbyści wciąż mogą sobie w klubie postrzelać, choć tylko garstka członków ma odpowiednią licencję, a broń wyjmuje się wyłącznie w niedziele. Jeszcze parę lat temu widywało się tam mnóstwo koni, bo klub stanowił jedną z największych placówek jeździeckich w okolicy, lecz teraz wszystkie już zniknęły i rządzi tenis. Są tu korty ziemne, twarde oraz gigantyczna ścianka do ćwiczeń. Wielopoziomowy klub dysponuje zróżnicowaną przestrzenią, między innymi boiskami do koszykówki i piłki nożnej, a także siłownią i basenem, gdzie latem dzieci mogą się ochłodzić po grze w tenisa.

„Mój drugi dom” – tak Alcaraz mówi o klubie, uważa bowiem, że „to jest początek wszystkiego”. Właśnie tam w wieku trzech lat Carlos pierwszy raz grał w tenisa... rakieta większą od siebie, której nie miał siły należycie ująć. W klubie także zawarł przyjaźnie z wieloma ludźmi, z którymi do dziś utrzymuje zażyłe kontakty.

W rodzinie opowiada się historię, jak to Carlos na kilka dni schował ojcu kluczyki od samochodu – wymownie świadczy ona o tym, jak uwielbiał grać w tenisa i jak reagował, kiedy nie wolno mu było iść do klubu. Zaczęło się od tego, że Carlos był niegrzeczny – nie było to nic strasznego, tylko „zwykły dziecięcy psikus”, jak wspomina Alfredo Sarria, tak blisko zaprzyjaźniony z ojcem Alcaraza, że uważa go za brata. Za karę tata Alcaraza nie pozwolił mu iść na trening tenisa. W odpowiedzi Carlos podkraść ojcu kluczyki i schował je w koszu. „To, że Carlos nie mógł iść na tenisa, bolało go najbardziej – a zemścił się tak [że schował kluczyki]”, mówi Sarria. Ojciec Alcaraza szukał ich całymi dniami, aż w końcu Carlos się przyznał. Jak zaznacza Sarria: „Anegdota o kluczykach pomaga nam zrozumieć, że dla Carlosa tenis zawsze był najważniejszy”.

Alcaraz nigdy nie miał dość. Niektórym dzieciom grać w tenisa każą rodzice. Mimo że Alcaraz pochodzi z rodziny o tenisowych tradycjach, nigdy nie trzeba go było przekonywać, by spędzał więcej czasu na korcie czy przy ściance treningowej (która jest partnerką zawsze dostępną i w dodatku nigdy nie chybiała). Wręcz przeciwnie. Carlos czasami płakał, kiedy musiał wychodzić z klubu. W niektóre wieczory, gdy było już po dziewiątej i ojciec Alcaraza – zmęczony po całym dniu pracy – chciał iść do domu, Carlos, o tej porze wciąż zmagający się ze ścianką, błagał tatę: „Pograj ze mną, tu przy ściance”. Ojciec zgadzał się zostać jeszcze dwadzieścia minut, lecz czas mijał, potem zaś upływało może jeszcze z pół godziny, a Carlos nadal grzmocił piłką w ścianę i miarka się przebierała. Ojciec mawiał: „To już koniec, kolacja gotowa i musimy iść do domu”. Wtedy Carlos znów zaczynał płakać, jak mówił jego ojciec „New York Timesowi”. Zakrawało na niepodobieństwo, by chłopak wyszedł z klubu bez łez czy marudzenia.

W miarę jak rosła miłość Alcaraza do tenisa, rozwijały się też jego umiejętności. Kiedy Kiko Navarro pierwszy raz przyglądał się, jak Alcaraz gra, chłopiec miał ledwie cztery lata i odbijał z ojcem. Kiko, który w przyszłości będzie Carlosa trenować, zdumiał się poziomem technicznym dziecka. Mniej więcej w tym samym czasie również ojciec Alcaraza zauważył, że jego syn przejawia wrodzone zdolności. Carlos cechował się świetną koordynacją ruchową i prędko podłapywał niuanse techniczne, tak że nie trzeba mu ich było tłumaczyć – uczył się, obserwując. Ojciec Alcaraza uświadamiał sobie, że w synu kryje się „coś wyjątkowego”, powinien więc pomóc mu rozwijać te uzdolnienia (w późniejszych rozdziałach tej książki przyjrzymy się, jak Carlos przeistoczył się w tak kreatywny żywiol). Odkąd Carlos miał pięć czy sześć lat, budował swoje życie wokół tenisa – był on dla niego najważniejszy w życiu codziennym: chłopak wołał spędzać długie godziny na korcie albo walić piłeczką w ściankę treningową niż, na przykład, chodzić do kina czy robić cokolwiek innego.

Jeżeli odwiedzi się klub dzisiaj, prawie na pewno wpadnie się na któregoś Carlosa Alcaraza – czy to syna, czy ojca (który nosi to samo imię), czy chociaż wizerunek syna z kartonu. Niekiedy można zobaczyć wszystkich trzech. Kiedy się wjeżdża lub wchodzi na wzgórze z El Palmar, w pierwszej kolejności, zbliżając się do klubu, dostrzega się ogromną instalację upamiętniającą zwycięstwo Carlitosa na US Open oraz jego drogę na szczyt światowego rankingu. We wnętrzu budynku klubowego obok baru stoi kartonowy Alcaraz, umieszczony tam przez jednego z jego sponsorów. Poza sezonem albo między turniejami można się tu natknąć na zawodnika we własnej osobie.

Drugi Carlos Alcaraz – senior – to kierownik działającej w klubie akademii tenisa, którą założył w roku 1993. Początkowo nazywała się ona Murcia Escuela de Tenis – „Murcjańska Szkoła Tenisa”, lecz obecnie nosi miano „Akademia Carlosa Alcaraza”, czyli zawdzięcza nazwę zarówno ojcu, jak i synowi (przez pewien czas tata Alcaraza wahał się, czy używać rodzinnego nazwiska w ten sposób). Akademia Carlosa Alcaraza organizuje obozy na całym świecie, między innymi w Stanach Zjednoczonych, Meksyku i Australii, gdzie dzieci i dorosłych naucza się tymi samymi metodami, które pomogły Carlosowi zostać światową jedyneką i pozwalają „cieszyć się grą z uśmiechem na twarzy”. To zdecydowanie rodzinny biznes, jako że jednym z trenerów jest starszy brat Carlosa, Álvaro, a jeden z młodszych braci, Jaime, tam trenuje. Carlos zaś, gdy pozwala mu czas, coraz bardziej włącza się w działanie szkoły. Ojciec jednak często podróżuje razem z synem, ceduje więc obowiązki na resztę zespołu, w tym na Sarrię – kierownika i menedżera technicznego akademii, którego uważa się za prawą rękę taty (co ilustruje zdjęcie, na którym widać Carlosa z trofeum z US Open 2022 w rękach, z tatą po jednej, a Sarrią po drugiej stronie).

Kiedy ojciec nie towarzyszy Carlosowi na tenisowym cyklu, spędza czas w klubie. Jeden z członków opisał go jako

„supercichego”. Wszyscy podkreślają to samo: w żadnym z członków rodziny Alcarazów nie ma nic krzykliwego ani ostentacyjnego. „Wtapiają się w grono innych w klubie. To po prostu normalni ludzie i właśnie to jest w nich takie wspaniałe”, tłumaczy jeden z członków. „Nie chodzą po klubie i nie gadają: »Patrzcie wszyscy, mamy w rodzinie mistrza Wielkiego Szlema«. Nic z tych rzeczy. To uroczy ludzie. Tacy przyjemni w obyciu. Złego słowa o nich nie powiem”.

Cioteczny dziadek Alcaraza – który nie nazywa się Carlos Alcaraz – to szef klubu i ważna persona w jego historii. Przy kortach wiszą banery, które wielkimi czerwonymi literami proszą o *silencio*; w tym miejscu zawodnicy podchodzą do treningów i meczy poważnie, tak jak należy. Lecz jak można się spodziewać po klubie, który wykształcił Alcaraza, panuje tam pogodna, radosna atmosfera.

Jak mówią członkowie, karnet jest w rozsądnej cenie. Rodzina płaci wpisowe wysokości dwóch tysięcy euro, a później opłata wynosi około pięćdziesięciu euro miesięcznie. Dopłaca się po euro za godzinę gry w tenisa i jeszcze jedno euro, jeśli korzysta się na korcie z oświetlenia. Liczba członków wzrosła w wyniku pandemii covidu: tenis znalazł się w grupie pierwszych dyscyplin sportowych, które wolno było uprawiać po rozluźnieniu restrykcji, co ściągnęło rodziny do klubu. Gdy Alcaraz zdobył sławę, zaczęło się zapisywać jeszcze więcej osób.

Oficjalnie ojciec nie szkolił syna, odkąd ten był małym dzieckiem. Nieoficjalnie – owszem. Tata wywarł na karierę tenisową Carlitosa większy wpływ, niż rodzina jest gotowa przyznać. Można powiedzieć, że przez wiele lat Alcaraz ojciec trenował syna pośrednio – przekazując informacje przez inne osoby – a jednocześnie nadzorował jego program szkoleniowy. I najważniejszą bodaj lekcją, jaką Alcaraz senior wpoił dziecku, nie było to, jak uderzać z forhendu ani jak należy się maskować przed drop shotem, ani w ogóle nic z technikaliów, lecz coś nieuchwytnego, a zarazem kluczowego dla Carlosa jako

zawodnika. W końcu to tata nauczył go, żeby grać w tenisa, jak powiedział sportowiec, „z pasją i miłością”.

„Każdy, kto zna Carlitosa i jego rodzinę, a ja znam, zrozumie, że jego trenerem zawsze był ojciec, aż do czasu, gdy w wieku piętnastu lat chłopak zaczął się uczyć pod okiem Juana Carlosa Ferrera”, mówi Sarria. „Wszystkich pozostałych szkoleniowców, których miał Carlitos, wynajął jego ojciec, i to zawsze on prowadził jego karierę. Zawsze, zawsze. Widziałem to. Przed Juanem Carlosem ojciec był jego trenerem. Ale ojciec nigdy tego nie przyzna”.

Wystarczy porozmawiać z ojcem Alcaraza przez dziesięć minut, jak zaznacza Sarria, a już człowiek się przekonuje, że wie on o tenisie więcej niż ktokolwiek inny w branży. Sam zawodnik podkreśla, że w całym życiu jego taty królował tenis. Tak jak wielu Hiszpanów w podobnym wieku ojciec Alcaraza inspirował się przykładem Manuela Santany, który jako pierwszy singlista pochodzący z Hiszpanii wywalczył w latach sześćdziesiątych XX wieku tytuł wielkoszlemowy i ogromnie się przyczynił do rozprawienia się z przekonaniem, jakoby tylko arystokraci mogli grać w tenisa. Szczytowym punktem własnej, skromnej kariery tenisowej Alcaraza ojca była pozycja dziewięćset sześćdziesiąta trzecia w światowych rankingach, którą osiągnął w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, w Hiszpanii zaś znalazł się w pierwszej czterdziestce. Wolno jednak przypuszczać, że wspiałby się wyżej, gdyby miał lepsze wsparcie finansowe (w dalszych rozdziałach odkrywamy, jak dużo pieniędzy trzeba, by stać się tenisistą, i jaki łut szczęścia pomógł Carlitosowi zdobyć wiele wielkoszlemowych tytułów mistrzowskich). Dziadek Alcaraza, który także nazywa się Carlos Alcaraz i był wpływowym członkiem klubu, twierdzi, że forhend jego syna dorównuje forhendowi wnuka (choć może, jak zauważył, jego bekhend ustępuje wnukowemu). Gdy Alcaraz ojciec przestał grać, zaczął prowadzić swoją akademię tenisa w El Palmar.

Ojciec Alcaraza zdecydował się nie pracować ze swoim synem, bo – dzięki dogłębnej znajomości dyscypliny – widział, jak niektóre rodziny ucierpiały na tym, że rodzice szkolili dzieci. Alcaraz obserwował, jak Sergi Bruguera – Hiszpan trenowany przez swojego ojca Lluisa, dwukrotny zwycięzca Rolanda Garrosa w latach dziewięćdziesiątych XX wieku – miał niełatwą i burzliwą relację ze swoim tatą. Sergi i Lluís „bezustannie się ścierali”, jak powiedział kiedyś Alcaraz senior „Timesowi”; on zaś chciał się ze swoim synem dogadywać i właśnie dlatego nie zamierzał go trenować. Jak miałby szkolić Carlosa, tak by syn wiedział, kiedy rozmawia z nim jako trener, a kiedy jako ojciec? Może – dumiał Alcaraz senior – zakładałby czapkę, mówiąc z pozycji szkoleniowca, a zdejmowałby ją, wracając do roli zwyczajnego taty. Ale, jak wiedział, syn zapewne nie pojmowałby w pełni, o co chodzi z tą czapką. Mogłoby to wywołać zamęt i zamieszanie.

Trenując Carlitosa niebezpośrednio, Alcaraz ojciec starał się zapobiec możliwości utraty syna. Sarria podkreśla: „Ojciec Carlitosa wiedział, co musi robić, żeby mieć z synem dobre stosunki. Widywał w innych rodzinach, że jeśli się szkoli swojego syna, to można go stracić. Jeżeli się jest trenerem, trzeba czasami powiedzieć zawodnikowi coś, czego może nie chce usłyszeć, a to dla ojca trudne. Jeżeli próbuje się być zarówno ojcem, jak i trenerem, można napisać sobie problemów, a ojciec Carlitosa to rozumiał. Nie chciał kierować synem bezpośrednio – umieszczał między nim a sobą trenerów”.

Sam Carlos cieszy się, że choć ojciec angażował się w jego tenisową edukację, nie próbował łączyć ról trenera i taty. „Bardzo mi to pomogło, bo wielu ojców nie wie, jak jednocześnie być rodzicem i trenerem” – przyznał Alcaraz w podcaście *Louis Vuitton*. „Kiedy jest się w domu, rozmawia się o tenisie. Jeżeli ja byłem w domu, a ojciec za dużo gadał o tenisie, mama wybuchała – wręcz eksplodowała. Ojcu całkiem dobrze wychodziło [rozdzielanie tych ról]”. Gdy chłopak miał osiem

czy dziewięć lat, wchodził z ojcem na kort bodaj wyłącznie w niedzielne wieczory, kiedy szkoleniowcy nie pracowali. Mawiał wtedy do taty: »Chodźmy do klubu i poodbijajmy przez godzinkę, półtorej«.

Carlos Santos, który zaczął trenować Alcaraza, gdy ten miał pięć lat, i szkolił go do czasu, kiedy chłopak miał lat dwanaście, nazywał go Tarzanem: jego zdaniem dzieciak czuł się na korcie równie swojsko jak Tarzan w dżungli. Funkcjonował na boisku tak naturalnie, że czasami w przerwach między gemami czy zadaniami treningowymi robił sobie małe kopczyki z gliny (to taki jakby tenisowy odpowiednik zamków z piasku stawianych na plaży). Jako dziecko Alcaraz nie zawsze był dobrze zorganizowany: Santos wspomina, że czasem nie mógł wejść na kort, bo torbę i rakietę nieraz zostawiał w różnych miejscach. Zdaniem Santosa nie zawsze też odpowiednio się odżywił – trener mówił, że mały Carlos potrzebował pomocy innych, bo prosił, by obrali mu jabłko czy gruszkę, a przez długi czas nie chciał nawet skosztować banana. Lecz gdy przyszła pora na grę, Alcaraz się angażował. „Carlos był bardzo aktywnym dzieckiem i zawsze miał motywację do grania”, zaznacza Santos. Kiedy rywalizował z rówieśnikami, niekiedy też ze starszymi dziećmi, nie denerwował się nawet wtedy, gdy otoczenie go obserwowało.

Kluczem do tenisowej edukacji Alcaraza były kije bejsbolowe, kamerki GoPro i lustro w jego pokoju. Aby nauczyć chłopaka, jak prawidłowo wykonać bekhend, Santos zabierał mu czasami rakietę, a wręczał kij bejsbolowy. Szli na boiska piłkarskie w klubie, a Carlos uderzał z bekhendu bejsbolem. Santos często przynosił na treningi kamerkę GoPro, potem zaś razem oglądali nagranie, uważał bowiem, że młody Alcaraz powinien zrozumieć istotną rolę ruchu i ustawiania się na korcie. Zadawał też uczniowi zadania domowe – prosił go, by ten stanął przed lustrem w swoim pokoju i machał w powietrzu rakieta, analizując swoje odbicie, bo to pomoże mu rozwinąć

umiejętności. „Często mówiłem, by ćwiczył przed lustrem. Carlos dużo się uczył wzrokowo”, opowiada Santos. Alcarazowi wystarczyło obejrzeć coś dwa razy, by nauczyć się robić to samodzielnie. „W wieku ledwie sześciu czy siedmiu lat już miał idealną technikę”.

Ojciec Alcaraza – który sam rozumiał, że z tenisowych marzeń niekiedy niewiele wynika – zachowywał zimną krew. Do najgroźniejszych chwil w życiu młodego tenisisty należy moment, kiedy rodzice dają się unieść świetnym umiejętnościom dziecka i zaczynają wierzyć, że przeznaczona mu jest wielkość. Tutaj nie było takiego problemu. Bez dwóch zdań, Carlos przejawiał obiecujący talent. Lecz, jak wspomina lekarz Juanjo López, ojciec nie sądził, że synowi pisana jest pozycja światowej jedynki. (Warto tu może na moment przystanąć i rozważyć, jak Srdjan, ojciec Novaka Djokovicia, opowiadał mieszkańcom Belgradu, że jego mały synek będzie najwybitniejszym tenisistą w dziejach, a lata później okazało się, że miał słuszość... czyli takie podejście też się sprawdza). Tata Carlosa zdawał sobie sprawę, jak daleka droga czeka syna, nim osiągnie coś w tenisie. Poza tym Alcaraz senior nie robił jeszcze jednej rzeczy. Choć w serialu dokumentalnym platformy Netflix mówił, że za pośrednictwem Carlosa spełniają się jego własne marzenia, to najwyraźniej nie pozwalał, aby kształtowało to karierę syna. Jego rady i pomoc zawsze opierają się na tym, co najlepsze dla Carlosa.

Gdy Carlos miał osiem czy dziewięć lat – a właśnie wtedy zaświtało mu po raz pierwszy, że może czeka go przyszłość w zawodowym tenisie – ojciec poprosił Navarro, by ten szkolił chłopca. To partnerstwo miało trwać aż do siedemnastego roku życia Carlosa (w okresie gdy miał piętnaście do siedemnastu lat, zawodnik trenował zarówno z Navarro, jak i Juanem Carlosem Ferrero). Starszy Alcaraz sam wcześniej uczył Navarro, wiedział więc, że ma on mocną technikę, a ponadto podobало się mu, jak myśli o tenisie. Ojciec wciąż angażował się

w grę syna. „Ojciec Carlitosa nie chciał go trenować. Uważał, że to nie byłoby dla syna dobre. Pragnął być ojcem, a nie trenerem”, zaznacza Kiko. „Swoimi opiniami dzielił się ze mną. Dużo rozmawialiśmy”.

Zdaniem Navarro każdy inny ojciec podejmowałby wobec potomka tak utalentowanego jak Carlitos złe decyzje. Trener podkreśla, że Alcaraz miał szczęście, że trafił mu się taki rodzic, który stał się w jego mniemaniu najważniejszą postacią w karierze tenisisty. (Z kolei Sarria mówi, że Alcaraz senior odgrywał najistotniejszą rolę do czasu, gdy Carlos miał piętnaście lat i zaczął pracować z Juanem Carlosem Ferrero). Według Navarro ojciec podejmował właściwe decyzje dla syna: „Dobrze się składa, że to ekspert. Wiedział, że w odpowiednim momencie musi się odsunąć na bok”.

Carlos krążył po klubie z rakietą w jednej ręce, kanapką w drugiej i z uśmiechem na twarzy. W dzieciństwie tylko raz utracił nieco zapału do tenisa: mianowicie wtedy, kiedy go poinformowano, że nie będzie już trenował z wieloletnim przyjacielem i rywalem Pedrem Cobacho. Znali się, odkąd Pedro miał trzy, a Carlos dwa lata; a niedługo potem przydzielono ich obu do tej samej grupy w klubie. Parę lat później zdarzało im się spać razem w pokoju, gdy nocowali podczas wyprawy na jakiś juniorski turniej. Towarzystwo Pedra zawsze dawało Alcarazowi frajdę, a ponadto motywowało go, bo chciał pokonać przyjaciela.

Nagle przyszła przykra wiadomość, że Alcaraz nie będzie już trenował z Pedrem. Bez Pedra tenis nie będzie już taki sam. Czy bez niego na korcie będzie równie fajnie? Alcaraz nie mógł pojąć, dlaczego nie może już ćwiczyć z najlepszym kumplem i największym rywalem. Spadek motywacji sprawił, że był to niełatwy okres dla rodziny i ludzi z otoczenia młodego tenisisty, którzy orientowali się, jaki talent ma ten chłopak. Wyjaśnili Alcarazowi, że to dla jego własnego dobra, jako że Pedro nie rozwinął się pod względem tenisowym tak prędko jak on.

Carlos po prostu stał się zbyt mocny dla Pedra, który niekiedy nie mógł odbić podań kolegi ani nawet do nich dobiec. Ich tenisowe losy, przez lata splecione, w tym punkcie się rozeszły. Choć w pewnym sensie tenis nadal ich łączy: Pedro jest obecnie jednym z trenerów w Akademii Carlosa Alcaraza. Wciąż się też przyjaźnią: kiedy Alcaraz przyjeżdża do El Palmar na parę dni, na ogół idą na kolację albo spędzają razem czas.

W wieku dwunastu lat Carlos pojechał z Santosem na Roland Garrosa na turniej młodzików. Gdy był w Paryżu, powiedział dziennikarzowi przed kamerą, że marzy o tym, by wygrać Roland Garrosa i Wimbledon – nagranie z tego wywiadu wciąż od czasu do czasu pojawia się w mediach społecznościowych. Carlos i Santos siedzieli na trawie pod wieżą Eiffla i oglądali na telebimach część meczy z turnieju dorosłych. Podczas tej wyprawy to i owo zostało źle zrozumiane – Carlos sądził, że zamawia sernik, a dostał deskę serów, którą podarował następnie swojemu trenerowi. Inne kwestie jednak stawały się coraz bardziej klarowne: właśnie to chciał w życiu robić.

Powiadają, że w tej części Hiszpanii są tylko dwie pory roku: lato i zima. Praktycznie cały rok jest gorąco, a potem nagle przychodzi zima, lecz nawet wówczas na ogół jest dość ciepło, by trenować na wolnym powietrzu w koszulkach i krótkich spodniach. Zima prędko przemija i wkrótce zdaje się, że znów jest lato. Taki klimat sprawia, że to idealna baza dla tenisisty – można trenować cały rok. Nim Alcaraz wybierze się na Australian Open, treningi przed sezonem odbywa w El Palmar i w akademii swojego trenera Juana Carlosa Ferrero w Villenie pod Alicante, nieco ponad godzinę drogi stamtąd. W ciągu roku dość ma podróży – nie widzi potrzeby, by wskakiwać do kolejnego samolotu i gonić za ciepłą pogodą na treningi. Wystarczy objąć wzrokiem widok roztaczający się z wzgórz na El Palmar i okolice – łatwo pojąć urok Real Sociedad Club de Campo Murcia.

„To jest klub Carlitosa”, stwierdza przyjaciel rodziny Alfredo Sarria, siedząc w świetlicy klubu. „On tu lubi przebywać”.

Obecnie w klubie nie ma kortów krytych, więc najbliższym miejscem, gdzie Alcaraz może się przygotowywać do zawodów na takich boiskach rozgrywanych w ramach cyklu ATP, jest akademia tenisa Ferrero. Lecz zdaniem Sarrii to się może zmienić, bo Alcaraz chce sfinansować budowę krytych kortów przy Real Sociedad Club de Campo Murcia. Jak zauważył inny członek klubu, kiedy Carlitos tam przychodzi, jest „zwyčajnym chłopakiem”, któremu nie przeszkadza, że trenuje na siłowni razem ze wszystkimi. Alcaraza nie traktuje się tu jak gwiazdy, on sam zresztą tego nie oczekuje. Jeden z klubowiczów przyznaje jednak, że jeśli pada, to przed przybyciem tenisisty suszy się dla niego kort ćwiczeniowy.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

GENIUSZ, KTÓRY ZMIENIA HISTORIĘ TENISA

Osiągnął więcej niż Novak Djoković, Rafael Nadal i Roger Federer na tym etapie kariery. W wieku zaledwie dziewiętnastu lat Carlos Alcaraz wygrał US Open. Dwa lata później miał już na koncie cztery tytuły Wielkiego Szlema. Znalazł się na liście 50 najbardziej wpływowych osobowości sportu według „Sports Illustrated”. Najlepiej opłacany tenisista na świecie. Obdarzony urokiem osobistym i zarazem charyzmą gwiazdy, z ujmującym uśmiechem, za którym kryje się człowiek wychowany w skromnych warunkach w wiosce w Murcji na południu Hiszpanii. Od zawsze silnie związany z rodziną, wytatuował sobie na lewym nadgarstku skróconą wersję powiedzenia swojego dziadka: litery CCC (*cabeza, corazón, cojones*). Bohater serialu dokumentalnego na Netfliksie, *W swoim stylu*. Książka zawiera wywiady z osobami z otoczenia Alcaraza, jego psychologami, mentorami, przyjaciółmi oraz byłymi nauczycielami, a także innymi zawodnikami, którzy uczestniczyli w życiu genialnego tenisisty.

Spojrzenie w najskrytszy świat Carlosa Alcaraza.

„New York Times”

Nr 21000315/D0

ISBN 978-83-8074-919-1



9 788380 749191



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł